

Rok X. Kwiecień 1907 r. Nr. 4.

Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki.

W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

STEFAN NOWAKOWSKI, dyrektor Zakładu

p. Miejsce Piastowe (Austrya, Galicya).

Obóz szatański przeciw obozowi Chrystusowemu.

Wedle Objawienia św. Jana (rozdz. 20.) jak wykładają uczeni teologowie*), znajdujemy się na schyłku okresu „tysiąca lat“ a na początku „czasów ostatnich“, kiedy szatan„ rozwiązan na mały czas“ odzyskuje znowu władzę i zaczyna „zwodzić narody, które są na czterech węgłach ziemi“, zbierając „je na walkę„. „I wstąpili na szerokość ziemi liczni jak piasek morski i obtoczyli „obóz świętych“. Oto donoszą poważne dzienniki, iż w roku bieżącym ma się odbyć w Rzymie międzynarodowy kongres wolnomularzy. Ułożony już jest w głównych zarysach program tego kongresu i treść zamierzonych obrad. Są one następujące:

1. Opracowanie nauki o moralności bez Boga, tj. bezbożnej moralności dla młodzieży.

2. rozprawa na temat: jeżeli człowiek popełnia coś złego, to on sam temu nie winien, lecz czyni to „z przymusu węwnętrznego“, a zatem nie należy go za to karać, wypada tylko obmyślić środki jego leczenia.

3. Środki do rozdzielenia Kościoła od państwa we wszystkich krajach.

4. Obok każdej parafii kościelnej należy zakładać „gminę wolnomyślną“, a zatem niejako zbór szatana.

5. Kościoły, katedry, kaplice, wszelkie domy modlitwy i t. p. mają przejść na własność rządu, który zezwoli urządzić w nich na przemian to nabożeństwa dla różnych wyznań, to zebrania wolnomyślnych, wolnomularzy i propagatorów wszelkiego rodzaju społeczno-ekonomicznych, filozoficznych i etycznych poglądów.

6. Zabronione składki na jakiekolwiek cele religijne lub kościelne (ale tylko na cele wolnomyślne czyli masońskie).

7. Żadnemu katolickiemu księdzu nie będzie się pozwalać, aby mógł zajmować się uczeniem młodzieży, gdyż on ma „jednostronne przekonania“.

8. Sposób najskuteczniejszego zakładania misyi dla propagatorów „wolnej myśli“ i bezbożności.

9. Rozprawy na temat stosunku „wolnomyślnych“ do socyalistów.

10. Wszelkie zakłady dobroczynne należące do zakonów lub kościołów muszą przejść na własność władz cywilnych, i należy z nich pousuwać wszystko, co mogłoby obrażać przekonania osób niewierzących (jak np. kaplice, krzyże, obrazy świętych i t. p.).

Na każdy z powyższych tematów przygotowane będą referaty i odbędą się rozprawy ze stanowiska tylko antyreligijnego, gdyż w kon-

*) „Powściągliwość i Praca“ z roku 1902 Styczeń.

gresie będą uczestniczyli tylko ludzie pozbawieni wszelkiej wiary.

Całe tedy działanie tego obozu skierowane jest przedewszystkiem przeciw religii katolickiej i przeciw Kościołowi świętemu.

Równocześnie patrzymy już na prawie zupełne urzeczywistnienie tego programu w niegdyś arcykatolickiej Francyi i na spieszne wprowadzenie w czyn powyż wspomnionych zasad bezbożnych także na całym obszarze Polski, która kiedyś była przedmurzem chrześcijaństwa i jedną z najzasłużeńszych cór Kościoła Bożego. Prawie w każdej wiosce polskiej od kilkunastu miesięcy potworzyły się związki wolnomyślne wrogo występujące przeciw „związkowi katolickiemu" założonemu przez Biskupów na polecenie Papieża celem obrony zagrożonej religii a osobliwie przeciw Duchowieństwu katolickiemu. Codziennie czytać można w polskich pismach ludowych skargi na okłamywanie księże i tym podobne brednie.

I tym sposobem mnodzy włościanie, którzy wedle zdania Ks. Karola Antoniewicza mieli zapełniać niebo dla swej wiary wielkiej, wyraźnie dali się porwać od wiru gwałtownego do obozu szatana. Oto dzieje się w oczach naszych, co było przepowiedziano: „Czemu się **wzburzyli pogani**, a ludzie rozmyślali próżne rzeczy? Stanęli wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu, i przeciw Chrystusowi jego. **Potargajmy związki ich i zrzućmy z siebie jarzmo ich.** Który mieszka w niebiesiech naśmieje się z nich: a Pan szydzić z nich będzie" Ps. 2. 1. — Dz. Ap. 4. 25. Pycha tedy, jak przepowiedział, prorok, popycha ludzi do buntu przeciw Chrystusowi. Wymawiają się wprawdzie nasi włościanie polscy, że oni nic nie mają przeciw Zbawicielowi, ale tylko przeciw niegodnym jego posłańcom, kapłanom. Lecz mówią próżne rzeczy, tak się wymawiając, gdyż Chrystus uważa pogardzenie kapłanami za swoję pogardę, nieposłuszeństwo względem nich, za nieposłuszeństwo względem siebie, albowiem wyraźnie nauczał: „Kto wami gardzi, ten mną gardzi; kto was słucha, ten mnie słucha". — Również próżne rzeczy mówią, twierdząc, że gdy zwalczają wpływ duchowieństwa, wtedy zyskują znaczne korzyści doczesne, a osobliwie zmniejszenie podatków. Gdyby i tak rzeczywiście było, to mimo to działają nierozumnie, ponieważ znieważając kapłanów, tem samem znieważają Boga i Chrystusa i tracą łaski duchowne i niebo, które jako wiekuiste są rzeczywistemi dobrami, gdy największe korzyści doczesne są tylko pozornemi i względnemi; zwłaszcza, że dzieje i codzienne doświadczenia nas uczą, iż gdy ludzie szukają królestwa Bożego t. j. cnoty i dóbr duchownych, to wówczas otrzymują od Boga w dodatku także błogosławieństwa doczesne, a odwrotnie, gdy nie dbają na niebo i na łaski duchowne, wtedy nie zyskują też i doczesnych błogosławieństw Bożych. Najlepszy przykład mamy na rewolucyi, która nawiedziła Francyę przy końcu 18. stulecia. Cóż się tedy stało, gdy Francuzi naruszyli „Kościół Boga żywego, filar i utwierdzenie prawdy" (Tym. 3. 15.)? — Wytoczyli potoki łez i krwi sobie i drugim, zburzyli bardzo wiele a nic nie zbudowali znaczniejszego, co najgorsza miliony ich poszło na wieczne zatracenie. Cobyśmy powiedzieli o ludziach onych, którzy postanowiwszy wygładzić muchy i za muchami rzucaliby kamieniami? i nieraz widząc muchę siedzącą na oknie, z muchą rozbili okno, a widząc muchy na czołach ojca, matki, brata, siostry, zabijając muchy pozabijaliby najukochańszych krewnych swoich? — podobny rozum mieli sprawcy rewolucyi francuzkiej i również taki rozum mają dzisiejsi bojownicy walczący przeciw swojemu Bogu, Chrystusowi i Jego Kościołowi. Nie wiedzieć, czy śmiać się czy płakać, patrząc na tych głupców zacietrzewionych. Nazywam tych ludzi głupcami dla tego, iż ani jednego nie ma pomiędzy nimi takiego, którypy nie miał **wątpliwości** o istnieniu Boga, o Bóstwie Chrystusowem i o wieczności szczęśliwej i nieszczęśliwej, a jednak każdy w tej wątpliwości naraża duszę własną i wielu z bliźnich na wieczną zgubę. Gdybym ich nazwał lekkomyślnymi, powiedziałbym za mało. Jeśli się rządzą rozumem, powinni nawet w wątpliwości słuchać Chrystusa i Jego Kościoła: aby nie wystawić na **możliwą** zgubę duszy własnej i innych osób ze sobą połączonych. A cóż dopiero mówić o tych, którzy mocno wierzą w istnienie Boga, w Chrystusa i we wszystko co Kościół podaje do wierzenia, a jednak społem z bezbogami kłamią, czernią osoby najgodniejsze czci, wypowiadają zaufanie swoim duszpasterzom „sługom Chrystusowym" (1 Kor. 4.), tworząc w parafii osobną „gminę wolnomyślną", nie pomni na przestrogę Zbawiciela (Mat. 12. 30.): „Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zbiera ze mną, rozprasza", i w najżywotniejszych sprawach nie słuchają posłańców Bożych, do których rzekł Chrystus: „Jako mnie posłał Ojciec, i Ja was posyłam" (Jan 20. 21.); zwłaszcza, że duszpasterze słusznie się domagają

posłuchu od swych owieczek w sprawach, które dotyczą zbawienia dusz, powołując się na nieomylne orzeczenia Pisma świętego (1 Jan 4. 6 i z Kor. 3. 6.): „My z Boga jesteśmy; kto zna Boga, słucha nas: **kto nie jest z Boga, nie słucha nas**; miasto Chrystusa tedy poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas upominał“.

Znajdujemy się więc w bardzo niebezpiecznem położeniu, jak może nigdy, albowiem znaczna część ludu polskiego przechodzi do obozu szatana, a zaczyna walczyć przeciw obozowi Chrystusowemu czyli przeciw Kościołowi katolickiemu. Między prawdą a błędem — między Chrystusem a szatanem niema nic pośredniego. Św. Augustyn naucza: „myśmy słudzy Boży albo szatańscy: między tem dwojgiem nie ma nic pośredniego“.

Mówią nieszczęśliwi błądzący: Pan Jezus nie ma nic do polityki? — Jakto? przecież On jest Bogiem, Pańska jest ziemia i okręg jej; On wyraźnie orzekł: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi“, wszystek świat jest mojem dziedzictwem. „Idźcie na cały świat, i nauczajcie wszystkie narody“, nauczajcie „wczas i nie wczas“, — wszędzie głoście zasady nauki mojej, nie tylko w kościołach, ale i w parlamentach, w sejmach, ba nawet „na dachach i na opłotkach“ ogółem wszędzie bez żadnego wyjątku, i żądajcie posłuchu pod grozą wiecznego odrzucenia; ja wszędzie mam zapanować.

Oto chwila bardzo poważna, podobna do onej, w jakiej żyli apostołowie i uczniowie Pańscy. Na całej kuli ziemskiej wąż stary, szatan dąży, aby sprowadzić stosunki podobne, jakie we Francyi widzimy. Od walki nie można się uchylić. Każdy katolik obowiązany jest jawnie wyznać Chrystusa słowy i uczynkiem przed ludźmi, ażeby go też wyznał Chrystus przed Ojcem swoim, który jest w niebiesiech (Mat. 10. 32.). Dzisiaj pierwszem wymaganiem wyborców od kandydata na posła do parlamentu powinno być: **aby uroczyście przyrzekł, iż bronić będzie w sejmie religii świętej** i ażeby dla skuteczniejszego działania przyczynił się do **utworzenia tamże stronnictwa szczerze katolickiego**, składającego się z posłów różnych narodowości, oraz wstąpił do swojego koła narodowego, a gdyby kiedy interesa religijne zdawały się być w sprzeczności ze sprawami narodowemi, ma zawsze dawać pierwszeństwo interesom religijnym, bo te prowadzą nas do ojczyzny naszej wiekuistej, która nieskończenie przewyższa ojczyznę doczesną. Dzisiaj **poselstwo** dla katolika prawdziwego jest rodzajem **męczeństwa**, bo ludzie z obozu szatana w środkach nie przebierają a nawet się chlubią z postrachu, jaki roztaczają na około siebie. Jednak dla walczących w „obozie świętych“ pozostaje otucha i pewność, iż z Chrystusem w spółce zwyciężą niechybnie Jego wrogów docześnie i wiecznie i sprowadzą na ziemię okres najświetniejszy w dziejach świata. Bronią naszą w tej walce ma być miłość Boga i bliźniego, nawet nieprzyjaciół jak największa, modlitwa gorąca, częste przystępowanie do świętych sakramentów i cierpliwość niewyczerpana.

Ks. Br. Markiewicz.

Kongres ochrony dzieci.*)

Wiedeń, dnia 21 marca.

„Stało się to jakby cudem: Naraz otwarły się serca dla smutnego losu nieletnich, pozbawionych szczęścia, jakie daje opieka i wychowanie w ognisku rodzinnem; budzi się zrozumienie dla subtelności młodzieńczej duszy ludzkiej i toruje sobie coraz bardziej drogę to przekonanie, że instytucye, stworzone dla jednostek dojrzałych i odpowiedzialnych za swe czyny, muszą być częściowo inaczej urządzone, jeżeli mają należycie oddziałać także i na młodzież“.

W tych wymownych słowach minister Dr. Klein scharakteryzował genezę pierwszego austryackiego kongresu ochrony dzieci, który w dniach 18, 19 i 20 b. m. obradował w Wiedniu pod przewodnictwem Dra Baernreithera. Jak wielkiem było zajęcie się sprawą ochrony dzieci, dowodzi fakt, że kongres liczył blisko 1800 uczestników ze wszystkich krajów koronnych.

Zakres obrad kongresu był bardzo obszerny, bo obejmował nie tylko ochronę dzieci w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz nadto sprawę wychowania zapobiegawczo ochronnego i reformę prawa karnego ze względu na nieletnich przestępców. I właśnie to jest bardzo pocieszającym objawem, że w tej ostatniej dziedzinie wspomniany kongres niebawem wyda realne owoce.

Nie mniej żywe i ciekawe obrady toczyły się w obu oddziałach sekcyi I, gdzie omówiono bardzo szczegółowo opiekę prawną i sanitarną nad dziećmi, znajdującemi się na wychowaniu

*) „Czas“ Nr. 70.

u osób prywatnych i w zakładach, tudzież znaczenie i organizacyę gminnych rad sierocych. Szczególnie żywą dyskusyę wywołał referat p. Lidyi v. Wolfring o katowaniu dzieci, w której bardzo wybitny udział wzięło nauczycielstwo ludowe z niemieckich i czeskich prowincyj Austryi.

W sekcyi II głównym przedmiotem obrad był projekt ustawy o wychowaniu zapobiegawczem i ochronnem nieletnich, wypracowany przez Dra Reichera. Zgromadzony w ten sposób materyał będzie stanowił poważną podstawę do wprowadzenia akcyi ochronnej i zapobiegawczej wobec opuszczonych i zaniedbanych dzieci na właściwe tory.

Udział Polaków był bardzo żywy. Do prezydyum kongresu został wybrany prezydent sądu krajowego wyższego we Lwowie, Dr. Tchórznicki, który zabierał głos także podczas obrad w sekcyach. Ponadto przemawiał z Krakowa adw. Dr. Steinberg w sprawie wydawania broszur popularnych o opiece nad zaniedbanemi dziećmi i przeciwko proponowanemu przez Dra Reichera postanowieniu, że ewentualnie drogą ustawy państwowej nawet z pominięciem sejmów krajowych może być założony potrzebny zakład wychowawczy dla nieletnich w danym kraju. Dr. Kumaniecki postawił wniosek, aby kierownictwo zakładów wychowawczych, podrzutków i ochronek powierzać tylko osobom, doświadczonym na polu wychowania dzieci, pod ścisłą kontrolą władz państwowych, przedewszystkiem w kierunku hygienicznym. Dr. Gargas poruszył sprawę funduszu sierocego i gminnych rad sierocych. Sędzia Dr. Skowroński z Krzeszowic przemawiał za reformą przepisów ustawy cywilnej o nieślubnych dzieciach. Dr. Serkowski sekretarz sądowy z Żurawna zwrócił uwagę, iż wobec różnorodnych stosunków, istniejących w poszczególnych krajach koronnych, organizacya instytucyj, mających na celu ochronę wychowania zaniedbanej dziatwy, nie może być urządzoną w całej monarchii na jedną modłę, lecz w tejże uwzględnione być muszą odrębne właściwości każdego kraju, co tylko w drodze ustawodawstwa krajowego nastąpić może. Zarazem, wykazawszy krytycznie niestosowność lub niepraktyczność niektórych postanowień projektu ustawy, będącego przedmiotem obrad dla Galicyi przedstawił zarys urządzenia tych instytucyj, odpowiadającego potrzebom naszego kraju. Wreszcie p. Salomea Chwatowa z Krakowa poświęciła kilka uwag ochronnemu wychowaniu dziewcząt, narażonych na upadek moralny z powodu zaniedbanego wychowania.

Petycya Rady Opiekuńczej w sprawie sierót.

Na walnem zgromadzeniu krakowskiego Stowarzyszenia Rady opiekuńczej dnia 16 grudnia 1905 adwokat dr. Bronisław Olearski poruszył w przemówieniu swem myśl przeniesienia kosztów utrzymania ubogich osieroconych i zaniedbanych dzieci z gminy na kraj i postanowił wniosek o wysłanie odpowiedniej petycyi do Sejmu, co zgromadzenie uchwaliło.

W myśl tego wniosku wysłała Rada opiekuńcza do Sejmu dnia 2 marca następującą petycyę, którą podajemy z powodu doniosłości tej sprawy:

WYSOKI SEJMIE!

Jedną z najbardziej nagłych spraw społecznych naszego kraju jest sprawa zaopatrzenia i wychowania licznych dzieci osieroconych, opuszczonych i zaniedbanych. Zaognienie tej kwestyi okazuje się w dwóch objawach zarówno zgubnych dla społeczeństwa: w wielkiej śmiertelności dzieci pomimo zarządzeń sanitarnych zmniejszających śmiertelność dzieci z chorób epidemicznych i wzrastającej liczbie małoletnich przestępców, coraz większym procencie małoletnich włóczęgów niżej lat 14 wśród ogółu szupasowanych. Oba te objawy pochodzą z jednego źródła, zaniedbania i opuszczenia, które we wczesnem dzieciństwie sprowadza fizyczne niedomagania i śmierć, w późniejszem, brak moralnego wychowania. I jeżeli dawniej około roku 1883, w którym Wysoki Sejm uchwalił rezolucyę za wprowadzeniem Rad familijnych, kwestya sieroca przedstawiała się głównie jako sprawa zabezpieczenia sierót włościańskich przed krzywdami majątkowemi ze strony opiekunów, to obecnie rozmiary tej kwestyi rozszerzyły się znacznie, bo przybyła cała liczna kategorya biednych dzieci już nie na majątku, lecz w swych osobach przez ludzi krzywdzonych, lub przez los upośledzonych, dla których w najwcześniejszej młodości tylko dwojaka alternatywa się otwiera: wczesnej śmierci albo przestępstwa i w następstwie kryminału. Nie ma nadziei, żeby ten stan w najbliższej przyszłości się zmienił, bo przyczyny, które go wywołały, jak wzrastająca demoralizacya klas uboższych, oziębienie uczuć religijnych i rodzinnych, powszechna służba wojskowa, sezonowa emigracya dziew-

cząt, nie przestały działać, owszem niektóre z nich, jak propaganda niemoralności albo sezonowa emigracya wzrastają i wywołują coraz zgubniejsze swe skutki w postaci nieślubnych a w następstwie zaniedbanych dzieci.

Nie brakło w ostatnich czasach usiłowań z łona społeczeństwa, aby na tę groźną chorobę coś radzić, ale wszystkie te usiłowania, powstające zakłady prywatne i stowarzyszenia w drobnej tylko mierze są w stanie zmniejszyć złe istniejące — a to dla jednego a powszechnego powodu, dla braku funduszów, instytucyj i towarzystw humanitarnych w porównaniu do rozmiarów zadania. Wystarczy wskazać, że Wydział krajowy w sprawozdaniu swem z dnia 21 listopada 1906 L. 116501 do Wysokiego Sejmu świeżo wniesionem wykazał 40393 dzieci w Galicyi kwalifikujących się do utrzymania z krajowego funduszu sierocego a ostatnia liczbą dzieci wspomaganych przez Stowarzyszenia i Zakłady jaką znamy wynosić miała 8557 (wiadomości statystyczne Galicyi tom XVIII zeszyt I tab. IV). Ale w cyfrę tę są także wrachowane dzieci do ochronek dochodzące, a zatem wcale nie zaopatrywane i od nędzy nie zabezpieczone, tak, że właściwa cyfra dzieci przez stowarzyszenia i zakłady uratowanych wypadnie około 4000 najwyżej 5000. Z drugiej strony cyfra dzieci wykazana przez Wydział krajowy jest za małą, jak to niewątpliwie z pojedynczych cyfr przez Sądy opiekuńcze podanych wynika, bo wprost nie możebne jest żeby np. Sąd powiatowy Brzeżany miał tylko 16 pupilów do wykazania, skoro sąsiedni Bursztyn wykazuje ich 183, a Rohatyn 337. Taki sam stosunek porównania jest między ubogą Duklą z 21 dziećmi a daleko bogatszym Bieczem z 278, Gorlicami z 1266, Liszkami z cyfrą 7 a Krzeszowicami 298, Wieliczką z cyfrą 35 a Skawiną 135, Tarnowem z cyfrą 79 a Mielcem 515. Te niskie cyfry, które się z otoczenia sąsiednich powiatów wyróżniają, świadczą tylko o tem — że odnośny Sąd nie wiele sobie nad opiekami łamie głowy i że jakich z kraju znalazł w nielicznych aktach opiekuńczych, takich podał niezaopatrzonych pupilów. Zresztą w wykazach Sądów opiekuńczych nie ma dzieci zaniedbanych ale mających żyjącego ojca, którego Sąd nie miał sposobności pozbawić praw rodzicielskich, a więc o nich nie wie. Równie mylna jest cyfra 81 Zakładów dla sierót i dzieci opuszczonych, w alegacie **C** sprawozdania Wydziału krajowego podana, podczas gdy w XVIII tomie Wiadomości statystycznych w roku 1901 jest ich razem z bursami wykazanych 40. (tab. III). Zagadkowa ta różnica nie może znaleźć wytłomaczenia we wzroście liczby zakładów, bo przecież od roku 1900 nie powstała podwójna ich ilość, ale wyjaśnia się jedynie tem, że Wydział krajowy zaliczył do zakładów zajmujących się wychowaniem sierót nie tylko ochronki dla dochodzących dzieci warstw robotniczych, ale także internaty dla uczniów i uczennic i zakłady naukowo-wychowawcze jak Urszulanek, omal że nie gimnazya i szkoły realne, gdzie także sieroty mogą obok innych odbierać wychowanie. Jeżeli jednak nie będziemy się łudzić i policzymy zakłady w ścisłym znaczeniu przeznaczone dla dzieci opuszczonych i sierót, to trzeba będzie wrócić mniej więcej do liczby podanej w Wiadomościach statystycznych Galicyi i uznać, że w nich odbiera wychowanie od 4000 do 5000 dzieci, czyli że z wykazanych przez Sądy opiekuńcze przeszło 40.000 dzieci opuszczonych, zaledwie dziewiąta lub dziesiąta część znalazła ratunek, reszta zaś skazana na nędzę, poniewierkę i zepsucie. Inaczej zresztą być nie może, dopóki jedno z ważnych zadań administracyi publicznej zdane będzie na łaskę lub niełaskę prywatnego miłosierdzia raz więcej drugi raz mniej hojnego, w różne strony skierowanego, a w każdym razie nie mogącego podołać rozmiarom i doniosłości zadania. Pozostawienie tego zadania prywatnym usiłowaniom, które go rozwiązać nie są w stanie, jest wprost błędem polityki administracyi austryackiej i galicyjskiej, podobnie jak byłoby w naszych stosunkach błędem staranie o szkolnictwo ludowe pozostawić Towarzystwu oświaty ludowej, czy szkoły ludowej. Różnica między temi zdaniami jest w rozciągłości zadania; w kwestyi oświaty ludowej chodzi o krocie tysięcy dzieci, tu zaś tylko o tysiące; ale co do intenzywności skutków zaniedbania, sprawa zaniedbanych dzieci jest niebezpieczniejsza dla społeczeństwa, a niewątpliwie przezorny statysta zawahałby się rozstrzygać pytanie, co jest dla kraju zgubniejszem, czy mieć o 400.000 więcej analfabetów, czy o 40.000 wyrzutków społeczeństwa, włóczęgów i zbrodniarzy?

To też państwa zachodnio europejskie wciągnęły dawno kwestye ochrony i wychowania zaniedbanych dzieci w zakres swego ustawodawstwa i działania. Nie wchodząc w szczegóły tego ustawodawstwa przypominamy, że w Anglii wydano w tym przedmiocie 9 ustaw (z r. 1866, 1872, 1880, 1886, 1891, 1899 i 1901) we Francyi nie licząc dekretu Napoleona I. z 19 sty-

cznia 1811 o domach podrzutków nowsze 4 ustawy (z 5 sierpnia 1869, 24 lipca 1889, 19 kwietnia 1898 i 27 czerwca 1904), w Prusach 2 (z 3 marca 1878 i 2 lipca 1900) w Węgrzech 3 (art. XXI z 1898, art. VIII z 5 czerwca 1901 i XXI z 30 lipca 1901) W granicach zakreślonych temi ustawami administracya publiczna w tych państwach łącznie z ludźmi dobrej woli przy znacznem obciążeniu budżetu państwa i prowincyi działa tak skutecznie, że kwestya sieroca tam już nie istnieje jako groźba na przyszłość i niebezpieczeństwo społeczne.

Ale dziwną ironią losu nawet stare ustawodawstwo austryackie nie lekceważy tej sprawy i uznając jej ważność, chciało ją załatwić niestety po swojemu — na papierze. Z istniejących przepisów prawnych wnosząc zdawałoby się, że nie ma w Austryi żadnego dziecka, całkiem opuszczonego, żadnej sieroty bez zaopatrzenia. Według kodeksu cyw. (par. 187 190) nie powinno być sierót bez opiekunów, gdy sieroty nie mają majątku ani chętnych zamożnych krewnych, opiekun ma prawo wyraźnie żądać, by małoletni z publicznych funduszów dobroczynnych wspomagani lub w zakładach dla ubogich umieszczeni byli (l. 221 kod. cyw.) Podobnie kodeks karny (l. 416) postanawia, że w razie znęcania się nad dzieckiem i utraty praw rodzicielskich ma Władza się postarać o umieszczenie dziecka. Wprawdzie w czasach publikacyi obu kodeksów można było zapytać, gdzie to są te publiczne fundusze dobro czynne, czy one nie są przypadkiem iluzyą kodyfikatorów i gdzie są te zakłady, któreby na „żądanie“ opiekuna i sędziego były obowiązane przyjąć opuszczone dziecko, ale od wydania ustawy gminnej z 12 sierpnia 1866 Nr. 29. Dz. ust. kr. (35 i 62) a zwłaszcza ustawy o swojszczyźnie z dnia 3 grudnia 1863 Nr. 105 Dz. p. p. która w par. 22—24 nałożyła na gminy obowiązek ponoszenia kosztów potrzebnego utrzymania i wychowania ubogiego przynależnego dziecka, zdawaćby się mogło, że zbawienne postanowienia kodeksów wejdą w zastosowanie przez załatwienie ich strony finansowej, niezbędnego warunku, którego im od początku brakowało.

Na nieszczęście obowiązki gminy przynależności znowu pozostawały na papierze. Pominąwszy bowiem fakt, że wyszukanie i udowodnienie przynależności należy do najtrudniejszych, często niemożliwych do rozwiązania w Galicyi zagadnień, pominąwszy, że ustawa o swojszczyźnie odebrała w par. 25 to, co dała w par. 22—24 pozostawiając interesowanej gminie ocenienie tego, co jest „potrzebnem utrzymaniem“, pomijając te braki, trzeba uznać, że nałożony ustawą obowiązek gmin musiał pozostać niedopełniony, bo Gminy są ekonomicznie za słabe, żeby go dopełnić mogły i chciały. Nawet dwa stołeczne miasta Lwów i Kraków nie dopełniają tego obowiązku, jak chyba na wyrywki co do licznych dzieci o udowodnionej przynależności, a cóż mówić o gminach wiejskich i małomiasteczkowych. Z licznych doświadczeń wiemy jak wygląda ta opieka gminy, to „potrzebne utrzymanie“ i wychowanie kosztem gminy według ustawy, kosztem też i życia dziecka w rzeczywistości; po wsiach to barbarzyńskie przerzucanie dziecka z chaty do chaty co kilka tygodni tak, że do nikogo przywiązać się nie może, to łachmany i głód albo wyrzucenie z gminy na żebraninę, po miastach to bezdomna tułaczka po ulicach, noclegi po sieniach, straganach, piwnicach i strychach, gminna edukacya zaczynająca się od kradzieży bułek ze straganów, kończąca się w kryminale lub na oddziale skórnym w szpitalu. Gmina tak samo w tej sprawie nie dopisała, jak jej nie podołało prywatne miłosierdzie, a stąd wniosek jasny dla każdego, kto uznaje znaczenie dla całego kraju, nawet grozę tej kwestyi, że nie można jej pozostawić do rozwiązania ani prywatnemu miłosierdziu, ani stowarzyszeniom, ani gminie ani nawet powiatom, któreby się równie nieporadne jak gminy okazały, lecz trzeba jej załatwienie za przykładem ustawodawstwa sąsiednich Węgier przekazać związkowi jeszcze silniejszemu — krajowi. W tym celu musiałaby wyjść nowa ustawa państwowa (chociażby tylko dla Galicyi wydana) zmieniająca ustawę o swojszczyźnie z r. 1863 w tym kierunku, żeby gminy uwolnić od obowiązku ponoszenia kosztów utrzymania i wychowania ubogich dzieci, a przenieść na kraj. Zwalniając gminy od obowiązku dotychczas na nich ciążącego, przekazałaby ustawa krajowi conajmniej połowę tych funduszów, grzywien politycznych i sądowych, które gmina na fundusz miejscowych ubogich pobierała, a które po największej części trwoniła. Nie wdając się w szczegółowe omawianie finansowej podstawy kwestyi, którą Wysoki Sejm lepiej rozstrzygnąć potrafi, zaznaczamy tylko, że fundusz krajowy sierocy dla zaopatrzenia dzieci w §. 3 i 4 ustawy krajowej z 2 lutego 1905 Dz. ust. i rozp. kraj. Nr. 26 wymienionych mógłby mieć kilka źródeł finansowych a mianowicie: 1) całe nadwyżki kas sierocych co do czasu wpływu nie ograniczone w myśl uchwały sej-

mowej z 15 listopada 1905 i 3-go wniosku sprawozdania Wydziału krajowego o krajowym funduszu sierocym z dnia 21 listopada 1906 L. 116501. 2) połowa grzywien politycznych i sądowych wogóle funduszów, jakie gmina obecnie powinna wydawać na utrzymanie ubogich, 3) subwencya państwowa według zapowiedzi J. E. Ministra Skarbu w expose finansowem z roku 1906, 4) procent od połowy sumy funduszów gminnych dla ubogich przez Wydziały powiatowe skapitalizowanych, które wedle Tomu XVIII. Wiadomości statystycznych gal. IX) miały 1. stycznia 1898 wynosić 1654.607 fl. 69 ct. czyli 3.309.215 kor. 38 hal. a do tego czasu zapewne do półpięta miliona urosły. 5) o ileby te źródła nie wystarczyły albo nie dały się w całej wysokości osiągnąć — niedobór byłby pokryty ze skarbu krajowego.

W każdym jednak razie, gdyby nawet obciążenie budżetu krajowego miało być znaczniejsze, nie można tej groźnej sprawy dalej odkładać i narażać społeczeństwo, żeby niebezpieczeństwo społeczne z roku na rok wzrastało z oczywistą szkodą kraju.

Niema bowiem wątpliwości nawet z zasadniczych względów, że kwestya dzieci zaniedbanych leży w sferze interesów całego kraju, a nawet państwa. Co do ubogich dorosłych zazwyczaj ludzi starych lub kalek nad grobem można jeszcze z niejaką choć częściową słusznością utrzymywać, że ich zaopatrzenie leży najpierw w interesie gminy, ale w sprawie dziecięcej, gdzie dołącza się moment etyczny, gdzie ze względów narodowych, ekonomicznych i społecznych chodzi o to, żeby przyszli pracownicy kraju nie zmarnieli fizycznie i moralnie — mówić o wyłącznym interesie gminy, byłoby, paradoxem zgubnym tak dla sprawy publicznej, jak dla jednostek.

W czasach ogromnego ruchu i ciągłej wymiany ludności między wsiami i miastami i między miastami wzajemnie, straciła sprawa w zupełności swój dawny lokalny charakter i wyrosła na sprawę conajmniej krajową, jeżeli nie państwową. Jak można mówić o charakterze i interesie lokalnym, gminnym w przypadku, gdzie zaniedbany chłopiec przypuśćmy przynależny do Grzegórzek wyrośnie na złodzieja i dziś rozbija zamki w Krakowie, za tydzień będzie kraść w Przemyślu, a za dwa tygodnie włamie się do sklepu w Tarnopolu, albo dziewczynka z pod rogatki łyczakowskiej zostanie prostytutką w Krakowie a na starość stręczycielką w Przemyślu będzie szerzyć zgniliznę w promieniu kilku milowym w okolicy?

Katechizm św. Alfonsa, doktora Kościoła.

O ślubie. (Ciąg dalszy).

22. Co do obowiązku wypływającego ze ślubu, tutaj podniosę tylko niektóre rzeczy, które wiedzieć powinien każdy chrześcijanin; o innych zaś zamilczę, bo one dotyczą przełożonych albo spowiedników.

Co tedy jest ślub? — **Jest to dobrowolna obietnica Bogu uczyniona rzeczy możliwej a lepszej.**

1. Mówi się „obietnica", którą, ma się rozumieć, uczyniło się z zamiarem jej spełnienia; ponieważ gdyby brakło zamiaru jej spełnienia, ślub nie obowiązywałby. W wątpliwości zaś, czy był zamiar ten lub nie, należy przypuścić, iż był; bo należy przypuszczać, iż każdy uczynek jest wykonany należycie. A zaś jeśliby było wątpliwem, czy ślub był rzeczywiście uczynionym, czy też jest tylko prostem postanowieniem, należy zbadać, czy ów, co uczynił ten ślub, mniemał, iż gdyby go nie spełnił, popełniłby przez to grzech ciężki; ponieważ w takim wypadku należałoby uważać ono postanowienie za ślub prawdziwy.

23. Powtóre, mówi się „dobrowolna", ponieważ ślub wymaga zupełnego używania rozumu, a nadto wolnej woli. Stąd śluby dzieci, które były uczynione przed siódmym rokiem życia, nie obowiązują, jeśli się nie jest pewnem, iż one wówczas miały zupełne używanie rozumu. Równie nie obowiązuje ślub wymuszony trwogą zadaną od innych osób.

24. Po trzecie, jest mowa o dobru „możliwem" i o dobru „lepszem". „Możliwe"; albowiem gdyby rzecz była niemożliwą, wtedy nie obowiązywałby ślub. Jeśli zaś jest możliwem w części, a wykonanie można rozłączyć, wtedy ślub jest ważnym co do części możliwej, byle ta część była pierwszorzędną.

Potem mówi się, że dobro powinno być „doskonalszem" czyli „lepszem", ponieważ ślub który dotyczy rzeczy mniej doskonałej albo nawet obojętnej nie jest ważnym, chyba że okoliczności sprawią to, iż dobro stanie się „lepszem".

25. Należy pamiętać, iż gdy kto spełni uczynek, do którego się ślubem zobowiązał, nie pomniąc podczas spełnienia tegoż na ślubowanie swoje, nie ma obowiązku spełnić inny, po-

nieważ każdy człowiek ma wolę przynajmniej ogólną, najpierw uczynić zadosyć rzeczom obowiązkowym a potem dopiero tym, do których go pobożność pobudza.

Kto zaś ma wątpliwość, czy ślub uczynił, jest bezpieczniej go spełnić; jednak ściśle rzecz biorąc, nie ma obowiązku uczynić mu zadosyć. A przeciwnie, gdy kto ma pewność co do uczynienia ślubu, a nie ma pewności co do jego spełnienia, jest obowiązany uczynić mu zadosyć, ponieważ wtedy obowiązek ślubu jest w swoim prawie.

26. Jeśli zaś kto uczynił ślub, a potem zwleka jego spełnienie, — jakiego przeciągu czasu potrzeba, aby można orzec, iż grzeszy ciężko, nie spełniając go? — Wielu uczonych mówi, że gdy kto zwleka go przez dwa lata, a najwyżej przez trzy lata, popełnia wtedy grzech śmiertelny. Rozumie się tutaj ślub taki, który nie jest wiecznym, ale tylko czasowym, n. p. odwiedzić świątynię słynną z łask tam odbieranych, zamówić kilka mszy św. itp.

Atoli jeśli ślub dotyczy rzeczy wieczyście trwającej, mówią, że wówczas grzeszy ciężko, gdy zwleka choćby tylko przez sześć miesięcy. Alić przez miłość proszę wszystkich, a osobliwie niewiasty nie kwapić się do czynienia ślubów. Albowiem ludzie czynią bez długiego namysłu wiele ślubów, a potem mijają lata, a mało kto je spełnia. Jeśli kiedy zechcecie ofiarować coś Panu Bogu, to nie czyńcie ślubu, ale tylko postanowienie. A jeśli kto spostrzeże, że trudno mu dopełnić ślubu który uczynił, niech prosi biskupa o zamianę na inny dobry uczynek, albo niech prosi jakiego kapłana, któremu biskup udzielił ku temu władzy.

27. Jak się znosi zobowiązanie zaciągnione ślubem? — Znosi się po pierwsze przez zamianę materyi, to jest, skoro zajdzie pewna okoliczność ważna, a taka, którą gdyby był przewidział ten, co ślub uczynił, nie byłby go wcale czynił. Powtóre znosi się przez unieważnienie, podobnie jakeśmy mówili, zastanawiając się nad przysięgą: takie unieważnienie może czynić ojciec, małżonek albo inna osoba posiadająca władzę zwierzchniczą. A do czynienia tegoż nie potrzeba wcale powodu: ojciec albo małżonek może z własnego popędu, bez przyczyny unieważnić ślub uczyniony przez syna albo przez małżonkę, i wówczas ci bywają zwolnieni od zobowiązania zaciągnionego ślubowaniem. Po trzecie znosi się zobowiązanie przez zwolnienie czyli dyspensę, którą otrzymać można od papieża albo od biskupa własnego; lecz tak dla dyspenzy jak do zamiany potrzeba mieć ważną przyczynę, inaczej nie byłaby ważną. A zaś od pięciu ślubów może zwalniać tylko papież. Tymi są: ślub czystości, ślub wstąpienia do zakonu i ślub odprawienia trzech pielgrzymek do Jeruzalem, do kościołów św. Piotra i Pawła w Rzymie i do kościoła św. Jakóba w Kompestelli: te śluby nazywają się zastrzeżonymi. Jednakowoż tylko wtedy są zastrzeżonymi, gdy zostały uczynione „z miłości cnoty“, a nie jako śluby warunkowe albo pokutne: np. gdyby kto uczynił ślub, iż wstąpi do zakonu, skoro tylko znowu odda się grze, albo skoro wyjdzie od pewnej choroby; w takim razie może go dyspenzować albo zamienić biskup, ponieważ nie był uczyniony z miłości cnoty.

Nasz Zakład w Miejscu Piastowem w r. 1904 poniósł wielką stratę materyalną z powodu pożaru, który zniszczył nam do szczętu: jadalnię, kuchnię i piekarnię. Brak tych ubikacyj odczuwamy bardzo dotkliwie. Ponieważ zaś na to żadnych funduszów nie mamy, zwracamy się przeto z pokorną prośbą do szlachetnych Czytelników niniejszego pisma, aby raczyli dopomódz nam w tej potrzebie.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

P. hr Giżycka Lwów 200 kor. Tow. Zaliczkowe Husiatyn 5 k, p. M. Dominowa Głębokie 10 k. p. H. Ekertowa Krosno 2 k, p. Drazmel Przemyśl 7 k ks Kowalski Kazanice 11·75 k, p. E. Baczyńska Tartarów 4 k, p. S. Allscherowa Przemyśl 6 k. ks. J. Wacławik Ulanów 10 k, p. Madeński Parchacz 10 k, ks. Rymar Jasło 5 k, p. Kazimierz Borakowski Krzeszowice 50 k, p. Błażej Borawa Dębniki 2 k, p. Frania Laurahütte 8 k, p Benedykt Ziegelheim Hanaczów 5 k, p. Piotr Maszner Nieborze 3·51 k, p. Józef Gawenda Mikulczyce 5·86 k, p. Piotr Sobkowicz Kąkolówka 3 k, P. Emil Rylski Dąbrówka 5 k, p. L. Gołębska Krasnolesie używaną odzież damską, Wydział Pow. Rady w Tarnobrzegu 30 k, ks. Jakób Wróbel Agua Brauka (Brazylia) 19·60 k, p. A. Merkel Broniszewice 11·75 k, p. Józef Wilczyk Biskowice 2 k, ks. Marceli Krzeczowski Kęty 60 K. p. Antonina Marzen Czernichów 5 k, Magistrat miasta Przemyśla 100 k, p. M. Brydziński Czortków 1 k, p. Konstancya Piechocka Trzemeszno 7 k, ks. Czesław Morawski Wyszków 9·53 k, p. Anna Lisowska Przemyśl 10 k, p. Marcin Gorzecki Nowy Sącz 10 k. p. Torosiewiczowa Brodki 10 k, p. Karol Rutkowski Laurahütte 14·69 k, p. Aniela Leona Z. B. Lwów 2 k, Wydział powiatowy Brzeżany 15 k, p Cecylia Kaszubska Domaradz 10 k, Zwierzchność gminna Dynów 6 k.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.
Czcionkami drukarni W. Lenika w Krośnie.